



Nauczyłam się robić dobrą minę do złej gry. Słyszę z tego, że potrafię wszystko załatwić, wszystko ogarnąć, jestem bezwzględna i idę przez życie jak taran. Tylko chyba doszłam już do miejsca, w którym brakuje mi sił. Dźwigam całą codzienność – pracę, dom, 4-letnią córkę. Nadszedł czas, by pozwolić sobie podać rękę – historia Eli, której ojciec był uzależniony od alkoholu.

- Jakbym ci opowiedziała jak wyglądało moje dzieciństwo, to nie powiedziałałybyś, że coś funkcjonowało nieprawidłowo. Szczęśliwa rodzinka 2+2, pies w pakiecie. Całkiem spore mieszkanie w niskich blokach na sympatycznym osiedlu. Mama była nauczycielką, tato prowadził swoją firmę. Wspólnie z młodszym bratem mieliśmy wiele możliwości – naukę języków, próbowanie sportowych zajęć, szukanie tego, co będzie z nami rezonować. Tomek odnalazł się w muzyce. Okazało się, że ma świetny słuch, głos. Skończył szkołę muzyczną i dostał się do konserwatorium. Na pewnym etapie życia jednak postawił na siebie. Realizuje się teraz w branży komercyjno-reklamowej, pracując przy różnych dźwiękowych projektach. Ja długo szukałam czegoś dla siebie. Bliski był mi sport, ale nie byłam najlepsza. Podobnie jak nie byłam najlepsza w niczym innym. A byłam starszą siostrą, więc powinnam być. – opowiada Ela.

Jej historia, patrząc z zewnątrz, nie nosi znamion krzywdy. Ale to, jak mówi Ela, tylko pozory.

- Byłam Elinką, Elusią, Elcią. Wspaniałą córeczką. Jedyką. Starszą siostrą. Wiecznie niedoskonałą... Ojciec nie pił w sposób wulgarny, ostentacyjny, nawet na imprezie potrafił się hamować. Jego picie było dystygowane, eleganckie. W końcu prowadził własną firmę – musiał się zachowywać. Za nim murem stała mama, strażniczka jego reputacji i wizerunku. Współuzależniona i udręczona. Całe życie poświęciła na próby łagodzenia skutków jego działań. Zmarła kilka lat temu na nowotwór. Czy mam żal, że nas nie zabrała i nie odeszła? Trochę gdzieś w głębi serca tak, ale jednocześnie rozumiem w jakich czasach i okolicznościach żyła. Tata przynosił pieniądze, zapewniał byt. Jestem przekonana, że strach

ją hamował. Niemniej do końca dni ojciec gnębił ją, tak jak i nas, w białych rękawiczkach. Stosował przemoc słowną z uśmiechem na ustach. Był okrutny, obwiniał nas o wszystko, o swoje potencjalnie lepsze życie, które mogłoby mieć. Nie było dnia, abym czuła spokój. W najlepszym wypadku zasypiałam z ojcowskim „szkoda słów, aż żal patrzeć” w uszach.

Ela opowiada, że jej brat miał w jej ocenie więcej siły, odwagi, umiejętności zadbania o swój dobrostan. Ona z kolei żyła w poczuciu obowiązku, chcąc wreszcie zdobyć uznanie rodziców. Tomek oddawał się ćwiczeniom, masę czasu spędzał w murach szkoły muzycznej, to tylko potęgowało w dziewczynie „zobowiązania”.

- Kiedy mama zmarła, tata zaczął zachowywać się coraz gorzej. Jego oczekiwania wobec nas były nierealne. Nie mieliśmy szansy przeżyć żałoby, musieliśmy gnać dalej. Żeby wszyscy widzieli, że jest świetnie. Wiadomo było, że kiedyś ta bomba wybuchnie. Ojca mojej córki poznałam na studiach. Mamy poprawne relacje, a rozeszliśmy się, ponieważ z moim fundamentem DDA i jego podobną do mojej historią, nie byliśmy w stanie zbudować solidnych ram związku i dać sobie wzajemnego wsparcia. Próbowaliśmy to układać, ale czas nie był dla nas sprzyjający. Po prostu nie dźwignęliśmy... Jego siostra poważnie zachorowała, więcej czasu spędzał w rodzinnych stronach. Nie mogłam z nim być, bo to był czas, kiedy mój tato miał udar i musiałam się nim zajmować. Mój brat wtedy intensywnie pracował na swoje nazwisko, stawiając pierwsze kroki w branży. Kiedy okazało się, że jestem w ciąży, było tego wszystkiego za dużo. Obiektywnie może nie, ale dla nas wtedy - owszem. Uruchoimiły się we mnie wtedy pokłady matczynej siły i energii. Tej mojej matczynej i tej, którą obserwowałam sama, będąc dzieckiem.

Kiedy Maja miała 3 lata, Ela podjęła decyzję o terapii. Zgłosiła się do psychologa, bo przede wszystkim czuła, że nie daje już rady uporać się ze wszystkim.

- Wiedziałam i czułam już wcześniej, że potrzebuję pomocy. Ale byłam zbyt dumna, aby o nią prosić. Jeśli całe życie ktoś ci mówi, że nie dajesz rady, a teraz miałam szansę pokazać, że dam - uznałam, że tak zrobię. Tylko po co? Maja ma 4 lata, od roku uczęszczam na terapię, powoli odbijam się od dna, ale początki spotkań z psycholożką, a potem z grupą, ciągnęły mnie w dół. Cała misterna konstrukcja, którą przez lata budowałam, runęła. Dosłownie miałam takie uczucie, jakby zawaliła się pode mną scena, na której stałam. I tak chwytałam się tych belek, jakiegoś szkieletu konstrukcji, aby przetrwać. Dopiero kiedy w bezpiecznym miejscu, wtulając się w Majulę, odważyłam się puścić, poczułam że wracam. Pewnie to trudne do zrozumienia, wyobrażenia sobie. Bo przecież zewnętrznie moje życie się nie zmieniło, ale jednak stopniowo zaczęłam funkcjonować inaczej. Zrozumiałam, że to wymagające, wyczerpujące, a przede wszystkim długotrwałe procesy.

W opowieści Eli często przewijają się imiona koleżanek, przyjaciółek, natomiast w kontekście opowieści o dorosłym życiu raczej coraz mniej jest wzmianek o bracie.

- Tomek zachłysnął się życiem muzyka, wolnością jaką daje twórcza i kreatywna praca. Choć rozmawiamy ze sobą szczerze i dzielimy się swoimi doświadczeniami, każde z nas przeżywa je w samotności i po swojemu. Nie byliśmy nigdy blisko siebie, nie zbudowaliśmy więzi, kiedy był na to czas. Teraz, choć oboje mam poczucie że się staramy, jakoś nie mamy umiejętności, takiej śmiałości. Jest w nas obojgu dużo blokad. Na szczęście zaczynamy je widzieć, każde pracuje nad sobą. Szczerze mówiąc jestem dobrej myśli. Tomek jest świetnym wujkiem i w momentach, kiedy się widzimy, to maja jest takim beztroskim, łączącym nas ogniwem.

To chyba jednak, co najbardziej przebija przez historię Eli, to jej macierzyństwo.

- Z jednej strony córka dała mi siłę, by zadbać o siebie. Gdybym tego nie zrobiła, miałabym poczucie, że ją zostawiam, oddaję... Z drugiej, to wyczerpanie, jakie pojawiło się wraz ze zmianą życiowej roli, jest nie do wyobrażenia. Cieszę się, bo Maja ma dwoje całkiem fajnych rodziców, którzy - choć przerasta ich bycie we dwoje i nie mają zasobów, aby dać sobie coś wzajemnie - mają wystarczająco, aby przelewać w tego małego człowieka. Oby miała dobre życie. Lepsze niż my.

Ela ograniczyła kontakty z ojcem do - jak sama mówi - kurtuazyjnych spotkań umożliwiających dziadkowi spędzenie czasu z wnuczką. Podkreśla jednak, że słyszy jak ojciec dalej sączy to, co i kładł jej do głowy. Ale ona już jest gotowa, by to zablokować.

- Patrzę w przyszłość z nadzieją. Idę do przodu - na czworakach, ale już się nie czołgam. Mam w sobie przekonanie, że można żyć inaczej i pielęgnować je. Kiedy nie staram się wszystkiego robić na 300% bywa fizycznie łatwiej, ale mierzę się z wyrzutami sumienia. Natomiast wiem, że to się może udać. Znam ludzi, którym się udało.